

Konferencja literacka.

„O pieśni gminna! ty arko przymierzaj między dawnymi i młodszy mi laty. W tobie lud składa broń swego rycerza, „Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.”

Tymi słowy pieśni Wajdeloty rozpoczął Walery Gostomski swą pogadankę na temat: Znaczenie pierwiastku ludowego w poezji, w Warszawie 6. maja 1900.

Przez wieki poezja europejska, odwróciwszy się od przyrodzonych samorodnych źródeł, czerpała swe natchnienie ze źródeł sztucznie wydobytch z pod gruzów i popiołów starożytności klasycznej. Przechodząc przez różne źródła, zatrzymała ona swe najważniejsze cechy prostoty i prawdy; zaledwie u kilku genialnych poetów występuje pierwiastek ludowy jako żywioł ich twórczości. Z dowód służyć mogą „Diady.”

Pojęcie owej „pieśni gminnej”, o której mówi poeta, powinno być wzięte jak najszerszej. Jest to pieśń, płynąca przez wieki w głębinach duchowego życia ludu, wątek najistotniejszych jego pragnień i dążeń, najczystszy wyciąg milionów dusz i serc ludzkich.

Według prelegenta należy upatrywać we wyrazie „lud” może najwyższy objaw zbiorowego bytu ludzkiego. Lud jest to zbiór ludzi zjednoczonych w tem, co stanowi najczystsza treść człowieczeństwa. Jeśli jednak pojęcie ludu ma posiadać tak doniosłe znaczenie, to nie można nadawać temu wyrażeniu pospolitego znaczenia, używanego w życiu codziennym dla oznaczenia czegoś, bardzo niższego społecznie.

W poezji, jak i w nas samych, cenimy głównie objawy pewnych dążeń, zaletnych od warunków, otaczających nas odrębną sferą społeczną i cywilizacyjną. W zakresie twórczości poetyckiej stanowią one ostatnie ogół czynników treści i formy, odpowiadających naszym wymaganiom, jako ludzi wyrobionych przez kulturę danego społeczeństwa i danej chwili dziejowej.

W epoce romantycznej, zabobonność i fantastyczność najsilniej oddziaływały na podnieceną chorobliwie wyobraźnię poetycką, dlatego nawet znakomici poeci nie

zdołali wniknąć do ukrytej we wnętrzu zabobonnych wyobrażeń ludowych czysto ludzkiej treści.

Donioślejsze znaczenie osiągnął pierwiastek ludowy w twórczości kilku genialnych poetów nowożytnych, którzy potrafili wyrazić tajemniczy urok ukrytej w nim treści i wydobyli z niej olbrzymie skarby duchowe.

Mickiewicz podjął i rozwiniął w „Diadach” z fenomenalną potęgą natchnienia to zadanie, aby w czasach późniejszych najbardziej zbliżył się do niego w odczuciu czysto ludzkiej treści pierwiastku ludowego w swych utworach muzycznych. Ryszard Wagner, szczególnie w „Niebungalach” i „Persalfu.”

Nowożytna cywilizacja nie sprzyjała rozwinięciu się pierwiastku ludowego. Ludzkość nowożytna podjęła i rozwiązała wiele zadań w sferze kultury materialnej, lecz w sferze duchowej i moralnej widzimy same zagadnienia i problemy, napędzające niepokojem całe życie społeczne. Jednak poezja literacka cywilizacji z owych warstw społecznych wtedy nawet, gdy się najbardziej oddalała od życia i tradycji ludu, nie mogła się pozbyć pierwiastku ludowego.

Mówiąc dalej o tem, jak przez wpływ nowoczesnych kierunków życia społecznego oddalano się od tego ideału ludowego, jaki tkwi w pierwotnej postaci ludu, zakończył prelegent uwagę, że chociaż prelegent uważa, że chociaż cywilizacja nasza nie wyrzeka jeszcze ostatniego słowa, dotąd rozwija się w kierunku materialnym i nie zdołała przeniknąć do głębin duchowych społeczeństwa. Może jednak wyda to w przyszłości bujny plon, może sprawi pełen rozwój wszystkich sił i zasobów cywilizacyjnych, to wtedy lud prawdziwy zaplanuje w życiu społecznym, a pierwiastek ludowy pełnym blaskiem zajaśnieje w poezji.

W odpowiedzi zaznaczył prof. Karłowicz nieporozumienie, jakie wynika z nadawania przez p. Gostomskiego wyrazowi „lud” znaczenia narodu, uzasadnił następnie znaczenie pierwiastku ludowego i znaczenie typów, branych z baśni i opowieści ludowych, wspomniawszy o tem, że źródłem „Odysei,” „Iliady,” „Ham-

leta” i wielu innych genialnych utworów jest właśnie pierwiastek ludowy.

Szanowny profesor zwrócił również uwagę na dążności ogólnie ludzkie narodów, których nie można łączyć z owym najwyższym ideałem, który odnajduje p. Gostomski w ludzie i wyraził wątpliwość, ażeby cywilizacja miałyby właściwie doprowadzić do tej pierwotnej formy ludzkich dążeń i pojęć wierzeń. Forma pierwiastku ludowego, jaki wydobywają poeci, jest sama przez się mało pociągająca, gruba i często naiwna — i tylko dzięki nadaniu jej znaczących form przez samego poetę nabiera pierwiastek ten tak pociągającej zalety.

Wreszcie zwrócił p. Matuśkowski uwagę na indywidualność poetów, którzy pierwiastkom ludowym nadają często własne zupełnie cechy i znamiona.

WYJĄTKOWY FRANCUZ; OJCIEC 41 DZIECI.

New Haven, Conn. Gazety tutejsze donoszą co następują: Tuż za granicą Foster. R.I. mieszka Levi Bresson, francusko kanadyjski farmer. Został on ojcem czterdziestego pierwszego dziecka. 36. z tej liczby żyje i mieszka w różnych częściach Kanady oraz Stanów Zjednoczonych. Bresson jest żonaty trzecią i każda z jego żon rodziła mu bliźnięta, a druga żona powiła mu raz trojaczki. Bresson ma też mnóstwo wnuków i prawnuków, tak że rodzina jego liczy około 150 osób. Dał on więc praktyczną naukę swym ziomkom z Oceanem, na czym polega prawdziwy patriotyzm.

PERŁY Z ŁUSEK RYBICH.

Chemik francuski p. Covert w Lyonie wynalazł sposób roztwarzania łuski rybnej i przeistaczania jej w perły o trwałości i połysku, właściwym zarówno łusce, jak i perłom prawdziwym. Polewa on łuskę wynalezioną przez siebie tajemniczym płynem i poddaje je wysokiemu ciśnieniu, a następnie formuje masę u kształt pereł. Wedle szczegółów, przytoczonych w podaniu o patent, ma się do paracy tej nadawać najlepiej łuska jesiota.

Dom św. Józefa.

Dom św. Józefa dla Polaków i Litewskich wychodźców przyjmuje emigrantów, przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do starego kraju, pośredniczy przy zakupie kart okrętowych i biletów kolejowych, udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży, odprowadza na parostatki i dworce, słowem ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż.

Dom św. Józefa stoi pod zarządem Czcig. Sióstr Felicjanek, które z wielką pieczołowitością zajmują się przybyszami. Do nich udać się można po informacje, dotyczące tak Domu św. Józefa jak podróży. Adres: Rev. Mother Superior of the Felician Sisters, 3 Morris str., New York City.

Domem św. Józefa opiekuje się Tow. św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatą \$2. Zarząd tegoż Tow.: ks. dr. J. Dworzak, prezydent; ks. A. Górski, wiceprezydent; ks. J. Strzelecki, kapelan i kasyer; ks. B. Kwiatkowski, sekretarz; ks. Czarnecki, sekretarz prot.

Wszelkie ofiary na Dom św. Józefa i w ogóle sprawy pieniężne, uprasza się adresować do W. Ks. Strzeleckiego, New York City, 54 Stanton st.

Pokwitowanie z odbioru pieniędzy tenże natychmiast nadeszle.

Z poważaniem,

Ks. A. Górski.

Wyłącznie dla młodych krajanców.

Przez wieki lat cierpiąc wskutek nadużywania praw natury w młodości, straciłem setki dolarów na lekarstwach, nie doznawszy ulgi. Nareszcie poradziłem się w czasie mojej podróży do starego kraju pewnego powszechnie znanego, doświadczonego lekarza we Warszawie; ten dał mi lekarstwo, które mi zupełnie uleczyło. Oznajmiłem mój przypadek, dla czego teraz dobrze wyglądam, a ci, którzy podobnie cierpieli, spróbowali tego lekarstwa i wyzdrowieli. Wtenczas przekonam się, iż każdy cierpiący może odzyskać zdrowie, używając tego cudownego leku.

Stary ów lekarz dał mi ten przepis (receptę) a ja w przekonaniu, iż wielu ludzi może doznać błogich skutków z jej użycia, postanowiłem polecić to lekarstwo każdemu z młodych ziomków, potrzebujących kuracji. Nie mam niczego do sprzedania, ani nie żądam pieniędzy. Ogłaszam tę wiadomość jedynie w przekonaniu, że jej wartości dla cierpiących. Kto jej potrzebuje, niech napisze i załączy markę pocztową na odpowiedź, a posię mu ten przepis po polsku.

KAROL JOHNSON,
Box 502, Hammond, Ind.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uznaczenia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

„ŹRÓDŁO”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12z końcem roku.

Prenumerata roczna na „ŹRÓDŁO” i „KATOLIK” razem wynosić będzie... \$2.00

Prenumerata na sam tygodnik „ŹRÓDŁO”..... \$1.00

Prenumerata na sam tygodnik „KATOLIK”..... 1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są corocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,

Cor. Lincoln & First Ave., MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazywanego zawiadomili redakcję, czy chcą do pism prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym pociągają będzie, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

SPIS KSIĄŻEK,

kłóre wyszły z druku starannie opracowane językiem poprawnym

i są do nabycia w redakcji.....

„Katolika” i „Źródła”

Nar. Lincoln i Iszej Ave.

GENOWEFA Tom I. — powieść z wieków średnich nadzwyczaj interesująca. Cena 25 centów

BOLESLAW Tom II. Cena 25c

KURPIE—przez J. Korzeniowskiego Cena 25 centów.

HISTORIA POLSKA, Tom I. z 40 rycinami 50 centów

BIBLIA—Cena 25 centów.

KATECHIZM—mniejszy 10 centów

KATECHIZM—większy 25 centów

Broszura „O NIEZALEŻNYCH” Cena 5 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za mieszkanie własności. Blizszych informacji udzieli Fr. Widorski, 1015 First avenue.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polską katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udając się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarsza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie przysyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyjnych. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsza i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich nie ma na razie. Każde tow. lub grupa nowo wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00 i \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

WIEK.	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.
18	77.38	86.49	95.60	104.71
19	77.38	86.49	95.60	104.71
20	77.38	86.49	95.60	104.71
21	77.38	86.49	95.60	104.71
22	77.38	86.49	95.60	104.71
23	77.38	86.49	95.60	104.71
24	77.38	86.49	95.60	104.71
25	77.38	86.49	95.60	104.71
26	77.38	86.49	95.60	104.71
27	77.38	86.49	95.60	104.71
28	77.38	86.49	95.60	104.71
29	77.38	86.49	95.60	104.71
30	77.38	86.49	95.60	104.71
31	77.38	86.49	95.60	104.71
32	77.38	86.49	95.60	104.71
33	77.38	86.49	95.60	104.71
34	77.38	86.49	95.60	104.71
35	77.38	86.49	95.60	104.71
36	77.38	86.49	95.60	104.71
37	77.38	86.49	95.60	104.71
38	77.38	86.49	95.60	104.71
39	77.38	86.49	95.60	104.71
40	77.38	86.49	95.60	104.71
41	77.38	86.49	95.60	104.71
42	77.38	86.49	95.60	104.71
43	77.38	86.49	95.60	104.71
44	77.38	86.49	95.60	104.71
45	77.38	86.49	95.60	104.71
46	77.38	86.49	95.60	104.71
47	77.38	86.49	95.60	104.71
48	77.38	86.49	95.60	104.71
49	77.38	86.49	95.60	104.71
50	77.38	86.49	95.60	104.71

Ubezpieczony na \$450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00

Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00

Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00

Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupę pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swerodzinny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza jennralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplarski, prezydent; Emil Czarnecki, vice-prez.; Ignacy Górski, jen. sekret. Jakób Leszczyński, skarbnik; Józ. Jankiewicz, I. radny; Franciszek Kociej, II. radny; Franciszek Róża II. radny; Ks. Maksymilian Dorczyński, rada duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.



DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJJCIE GO.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Pan będziesz uczył francuskiego języka jego córce! Ot! a co? zły interes? Fein dziewczynka! pierwszy gildy kupiec! ma sklep na Niemieckiej ulicy, a drugiego w Stonimie, ma trzeciego w Grodnie, a w Zeltwie to pierwszy na jarmarku! Kto jego nie zna! Dawid Abramowicz Białostocki, pan wie? pan musiał choć słyszeć o nim?

— Nie słyszałem, rzekł zimno Szarski.
— To pan widział sklep jego?
— Nie widziałem.
— Żyd ruszył ramionami.
— On paniczowi dobrze zapłacił!
— Staś pomyślał i zastanowił się nieco.
— Dziękuję ci — rzekł do faktora, dziękuję szczególnie, chodźmy do Dawida Białostockiego; będę dawał lekcje jego córce.
Żydek, który myślał, że akademik nie rychło się na to zgodzi i dla tego tak zalecał Dawida i sklepy jego, znaczenie i bogactwo i córkę, widząc, że Staś łatwo przystał na propozycję, zacołwał się nieco.

— Nu! nu! niech-no ja jemu wprzódz oznajmję; ale pan umie tego po francusku? „auf Nemunes?”
— Już ciżbym się nie umięć nie podejmował!
— Ja panicza znam! ja paniczowi wierzę! nu! nu! pogadamy od tego! Ja przyjdę wieczorem. Ale panicz będzie o biednego faktora pamiętał! Żebym ja tylko rzekł słowo, toby sto akademików dobięło się o to miejsce, ale a u f Nemunes! nie powiem nikomu! Ja to umyślnie dla pana wyszuka! A co mnie to już butów kosztuje!
To mówiąc, usłyszawszy u schodach powracających z prelekcji towarzyszy Szarskiego, Żydek zwinął się, pokłonił i drapnął.

Dom Dawida Abramowicza Białostockiego,

kupca pierwszej gildy, położony był przy ulicy Niemieckiej, która nigdy nie należała do najczystszych i najprzyjemniejszych we Wilnie. Seisnięty wśród innych kamienic i zwrócony mieszczeliwie tak, że słońce nigdy do niego nie zaglądało, pomimo wielkości swej i mocnej starej budowy. niewygodny był i smutny. Oprócz dołu miał jeszcze dwa piętra, suteryny zamieszkałe przez posługaczy Dawida, który obszerne prowadząc handel, wielu do niego trzymał pomocników i kilka po strychu rozsypanych izdebek, prawie zawsze pustką stojących. Na dole mieściły się trzy sklepy właściciela, a znaczną część domu zajmowała jego rodzina, składająca się z trzech już pokoleń. Na tyłach mieszkał ojciec Dawida, Abram Białostocki, stary Żyd z długą siwą brodą, urodzony jeszcze w miasteczku, od którego wzięt nazwisko i pamiętający świetne czasy pani Krakowskiej i Wersalu polskiego. Ojciec jego, a dziad Dawida miał niegdyś zajezdny dom w Białymstoku i na kawalerii narodowej, stojącej tam czas jakiś, dorobił się kapitału, z którym Abram na większą już skalę handel rozpoczął.

Starzec żył tu z żoną swoją Ruchlą, prostą i brudną żydówką, w dostatku, ale w niechlujstwie, do którego oboje przez skąpstwo i nałóg przywykli, żyli w izdebkach ciemnych, wilgotnych, zasuniętych w dziedzińce, ciesząc się wnukami swymi i utyskując nad tem, że pokolenie dalsze widzieli coraz dalej odbiegające od prawa Mojżeszowego i zwyczajów tradycyjnych ludu izraelskiego. Stary Abram nosił się jeszcze modą średniowieczną, w spinanym na haftki żupanie długim, okładanym po brzegach wyłogami z aksamitu; a wychodząc na ulicę, co mu się rzadko trafiło, prócz do szkoły, brał nań płaszcz z długimi rękawami, taśmą pod szyją pięty, wysoką łaskę ze skórką srebrną do ręki i wysoki kołpak sobolowy, nieużywany już kształtem budowany. Była to poważna figura ze zgąstem okiem, twarzą zamysloną i posępną, z pochylonymi grzbietem, smutną, ponurą, milczącą. Ruchla, która mniej jeszcze za próg się wydalala, pilnowała się jak on staroświeckiej lamowej założki, perłami sadzonych muszek i dawnego stroju żydowie polskich; trzewiki

nawet nosiła na wysokich korkach, na których choć niewygodnie chodził jej było, dreptała starucha nieustannie, gderając na swoje sługi. Abram nie mieszkał się już wcale do spraw i handlu syna, całkiem oddawszy się nabożeństwu i rozmyślaniom, a Dawid kiedy niekiedy tylko do niego po radę lub z ceremonialnym dla patryarchy rodu pokłonem przychodził. Niczem niezajęty, wszystkie czas spędzał nad Talmudem, nie zrzucając prawie n efilim i zizim, rozpamiętywając komentarysze uczonych rabinów i dziwiąc się tajemnicom, jakich każda głoska pisma była pełna.

Na pierwszym piętrze, którego okna wychodziły w ulicę, mieścił się Dawid Białostocki i niołowska część rodziny. Dawid już powierzonechnie układał mniej był Żydem, a choć jarmutki nie rzucił jeszcze i głowę gołą, pokrywał ją wychodząc na ulicę kapeluszem lub aksamitną czapką, nie nosił żupana, tylko surdut i płaszcz zwyczajny, palone buty, wytwornej roboty, a nawet rękawiczki. Był to męczący bardzo przystojny, z czarnem okiem żywym i bystrem, z brodą wykwiutnie utrzymywaną, w której się siwy włos srebrzył za wczasu poczynął, trochę dumnego wyrazu twarzy, a pewien siebie, jak wszyscy, którym się na świecie poszczęściło i co swe szczęście zwykły przypisywać nie losowi, nie ludziom, ale samym tylko sobie.

On i żona jego mieszkając na pierwszym piętrze kamienicy, urządzone mieli pokoje gościnne z pewnym wykwiutem, ale w nich jednak tyle tylko bawili, ile wymagała konieczność, zwykle zaś przebyli w izdebkach tegoż piętra od dziedzińca i galerii wewnętrznej położonych, których utrzymanie i porządek nie wiele się różniły od czystości i ład u Abramowego mieszkania. Sama jejność, córka bardzo bogatego wileńskiego kupca, niegdyś znakomita piękność, chodziła z głową ogoloną i w muskach; ale suknie na niej już były nowszego kroju i chętna elegancji widocznie się w nich przebiejała. Rączki zdobiła mnóstwem pierścieni, na szabas miała atlasy i aksamity, baptystowe chusteczki bogate szale. To nie przeszkadzało jej bynajmniej zajmować się kuchnią, stać pilnie przy zamieszaniu łózką, przy

pieczeniu guglów, przesydować u garnków i trudnić się całem kobiecom gospodarstwem, do którego miała pomocnicę, starą żydówkę, zawołaną kucharkę i młodszą służącą, bo Dawid był smakoszem, lubił jeść dobrze i wiele.

Dwoje dzieci Dawidowstwa już daleko dalej w reformie zaszło niż oni, bo Salomon chodził do szkół, włosy nosił długie i zrzucił resztki dawnego stroju, a młodzieńca Sarę wychowywano starannie pomimo oszczędności, usiłując z niej zrobić paniąkę nie żydówkę. I Salomon i Sara. dzieci rodziców typem wschodniej piękności odznaczających się, wzięły po nich rysy izraelskie w całej ich biblijnej czystości i wdzięku. Oboje byli do siebie podobni z tą tylko różnicą, że ternasty naówczas rok kończąc Sara była od brata, od matki i od ojca piękniejsza. Rzadko nawet w izraelskiej rodzinie, wśród której nie brak niepospolitych piękności, trafi się coś tak wzniośle i idealnie pięknego jak Sara.... rzekłbyś, wskrzeszona jedna z tych bohaterki Biblii, jedna z tych wdziecznych dziewcząt ob Izraela, które w ognistych wyrazach malują nam księgi święte. W czterastu latach już się zdawała dojrzłą: tak kibić jej wysmukła, zrzęzna, doskonale uutożniony zachwycała kształtami; tak nie brakło dziewczęcy od wrażeń typu, którego była urzeczywistnieniem szczęśliwym. Płeć jej nadzwyczajnej, śnieżnej białości, przejrzysta, atlasowa, ledwie się nieco rumie nita na twarzy, tak w cieniu i osłonie od powiewu wiatru, od spiekoty słońca była wypielegnowana. Profil twarzy azjatycki, nadzwyczaj był czystego rysunku i przedstawiał linią nieporównanego wdzięku. Oczy miały siłę wejrzenia potężną; ostrońone niezmiernie długimi rzęsami, nad których arkadą łuk brwi zarysował się puszką jedwabnym. pa trzały ze skromnością dziewczęcy i śmiałością rozpierzeczonego dziecięcia na świat, którego, jeszcze tak mało widziały. Niewielkie czoło, gładkie i jasne jak szybka jeziora w dzień pogodny, zdawało się odbijającym niebo na sobie, tak było spokojne; uśmiech ust odkrywał bielsze od pereł i piękniejsze od nich ząbki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)